Ner 24. Kraków, dnia 16go Grudnia 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Koniec uwieńcza dzieło.

Każde jestestwo na ziemi, czy to żyjące lub martwe, czy obdarzone władzą pojmowania, lub nie mające rozumu i żadnego ruchu, ma swój początek, rozwój i koniec.

Człowiek obdarzony rozumem, mający wyższe przeznaczenie od Boga niż zwierze, stworzony jest do pracy, do rozwijania swych władz umysłowych i do uznania swéj zawisłości od praw natury i Boga. Wielkie te obowiązki ma człowiek spełniać tu na ziemi, i korzystać z swych od Stwórcy udzielonych mu darów i używać ich o tyle, o ile takowe rozwinął, wykształcił.

Pierwszym obowiązkiem człowieka, jest praca, która z rozwojem sił umysłowych i fizycznych, rozpada się na rozmaite działy i przybiera wielorakie nazwy. Praca ta w najobszerniejszém znaczeniu ma także swój początek, rozwój i koniec. Od początku pracy, zawisł jéj koniec. Początek pracy daje niejakie wyobrażenie o jéj końcu. W każdéj czynności ludzkiéj początek jest trudny i przykry. Rozpoczynając jaką czynność, powinniśmy wprzód obrachować się z naszemi siłami, powinniśmy zbadać trudności i przeszkody, mające towarzyszyć téj czynności, obrachować korzyści, i zważyć na cel i skutki, mogące wyniknąć z takowéj. Jeżeli te i inne okoliczności będziemy mieć na względzie, jeżeli rozpoczęliśmy już jaką czynność, powinniśmy z całem zamiłowanie prowadzić rozpoczęte dzieło, nie zrażać się przykrościami i dokładać wszelkich starań, aby takowe ukończyć. Przy takich warunkach, możemy być pewni, że podjęta praca będzie nam się wydawać miłą, a prowadzona pomyślnie będzie nam dodawać otuchy, wytrwałości i doprowadzi nas w końcu do pomyślnego rezultatu.

Gdy przypatrzymy się dzisiejszym wynalazkom, gdy zważymy na różne odkrycia, na wydoskonalony handel i przemysł, gdy rzucimy okiem na wspaniałe dzieła ręki ludzkiéj, na ogromne budowle i maszyny, zdaje nam się, że to wszystko nie pochodzi od człowieka, ale od jakiejś wyższéj istoty, a przecież przyznajemy, że tak nie jest. Przyznajemy, że te dzieła miały początek, że były w zawiązku małe, niepokaźne i niedoskonałe, i że wymagały niezmordowanéj pracy, trudów i poświęcenia, nim zostały wykonane i przyszły do téj świetności. W każdym stanie, w każdym zawodzie i przedsiębiorstwie niezbędna jest wytrwałość, gorliwość i poświęcenie, chcąc odpowiedzieć godnie swym obowiązkom i widzieć dobre owoce z pracy. Jeżeli ktoś przedsiębierze jaką pracę, a nie obrachuje się ze siłami, jeżeli rozpoczyna dzieło, a w połowie zniechęcony niepowodzeniem, opuszcza go i rozpoczyna inne, nigdy nie osiągnie celu i nigdy nie uwieńczy dzieła pomyślnym skutkiem Taki człowiek nie mający wytrwałości, będzie podobny do tego żeglarza, który zaopatrzył swój okręt we wszelkie potrzeby do podróży, wyjechał na otwarte morze, a lękając się o życie, wrócił się napowrót, nie chcąc narażać się na przykrość żeglugi. Jeżeli zaś podróżny, który przedsięwziął daleką drogę, nie zważa na trudy i znoje, omija ostrożnie kręte i strome ścieszki, nie zatrzymuje się długo w drodze, to stanie wreszcie u mety, gdzie z przyjemnością będzie wypoczywał. Tak samo ma się rzecz i z innemi czynnościami ludzi. Rolnik wyjeżdżając z rana z pługiem w pole, robi znak krzyża św. przed końmi, chcąc przez to wyra-

zić, że z Bogiem zaczyna pracę, spogląda śmiało na rozległy łan, który ma zaorać, nie zraża się tem, że pot leje mu się z czoła kroplami, a skwar słońca dokucza mu nieznośnie, ale orze skibę za skibą, zagon za zagonem, i wreszcie zaorze rolę i może wtedy wesoło wyrzec: „koniec uwieńcza dzieło!“ Podobne słowa wypowiadali sławni mężowie, nasi po długoletnich doświadczeniach i próbach, przyszli do odkrycia lub wynalazku. Tak mógł zawołać na śmiertelnéj pościeli nasz nieśmiertelnéj sławy Mikołaj Kopernik, nasi królowie i wodzowie polscy, gdy zwyciężyli wojska nieprzyjacielskie i zapewnili narodowi spokój i bezpieczeństwo w kraju.

Wiadomo Wam Szanowni Czytelnicy naszego pisma, że i my przedsięwzięliśmy od pięciu lat pracę mozolną około „Włościanina,“ wzięliśmy się do dzieła szczerze, przygotowaliśmy się na różne przykrości, oceniliśmy straty i trudności, ale przekonani, że dzieło tak szlachetne, tak ważne i potrzebne dla naszego Ludu, upaść nie może, cieszyliśmy się, że znajdziemy poparcie ze strony publiczności polskiéj. Lecz dziś możemy tylko powiedzieć, że te pięć lat istnienia „Włościanina,“ były ciężką próbą, były okresem walki i mozołów na każdym kroku. Walkę tę możemy z czystem sumieniem porównać do walki, jaką stacza tonący ze śmiercią i życiem, który dobywa resztek sił, który chwyta każdy listek płynący na wodzie i który z wytężonym wzrokiem patrzy jak daleko do brzegu i czy mu kto nie przyjdzie w pdmoc! Takie było nasze położenie w ciągu tych pięciu lat. Ale nie traciliśmy nigdy i nie tracimy nadziei, i cieszymy się, że praca nasza rozwija się i że przy pomocy mężów dobréj woli zdołamy jéj zapewnić powodzenie.

Z tym numerem „Włościanina“ zbliżyliśmy się do końca z pracą w tym roku. Zapominamy na doznane przykrości, uwzględniamy przykre czasy i żywimy tą błogą nadzieję, że z Nowym Rokiem zabłyśnie dla nas gwiazda lepszéj doli i że Szanowni Czytelnicy umożebnią nam swem gorliwem dołożeniem starań około rozpowszechnienia naszego Pisma rozszerzenie, udoskonalenie i powiększenie liczby zacnych współpracowników „Włościanina“ — a wtedy przy lepszych warunkach możemy tém śmieléj zawołać:

Pracujmy szczerze, rządźmy się sumieniem,
Ufajmy sobie, patrzmy w przyszłość śmiało,
A wnet wyrzekniem' głośniejszym imieniem:
Oto koniec pracy wieńczy dziś dzieło!

O niektórych ciałach niebieskich w szczególności.

(Dokończenie).

a) Słońce.

To wspaniałe, błyszczące ciało niebieskie, które nam w czasie pogodnego dnia w całéj swéj pełnéj jasności w oczy wpada, jest słońce. Ono objawia się nam w kształcie dużéj okrągłéj i oświeconéj bryły, o któréj istotnych własnościach tylko mamy przypuszczenia. Słońce wydaje się nam z powodu swego nadzwyczajnego oddalenia od ziemi, płaskie jakby talerz, ma jednakże kształt kuli, jak to już uczeni od dawna stwierdzili.

Słońce zostaje zawsze na jedném miejscu; że zaś go w różnych porach dnia co raz to w innych widzimy położeniach, pochodzi to z ciągłego ruchu ziemi naszéj. — Podług tego wschód i zachód słońca jest skutkiem ruchu ziemi.

Okolica, w któréj słońce 21go Marca i 21go Września wschodzi, nazywa się *wschodem*, gdzie zaś zachodzi — *zachodem*. Zwróceni twarzą ku wschodowi mamy za sobą *południe*, po lewéj *północ*. Wschód, zachód, południe, północ, nazywamy *głównemi stronami świata*.

Słońce jest przeszło milion razy większe od naszéj ziemi; odległość zaś między słońcem a ziemia wynosi 20 milionów mil.

(b Księżyc.

Poboczny ten planeta odbywa bieg swój około ziemi w niespełna 27—28 dniach; czas ten nazywa się miesiącem księżycowym.

Srednie oddalenie księżyca od ziemi, wynosi okolo 51,000 mil. Księżyc z przyczyny biegu swego około ziemi, a z ziemią około słońca czasami zajmuje stanowisko takie, że tarczy jego zupełnie nie widzimy, albo widzimy tylko małą jéj część, pół tarczy, lub wreszcie całą tarczę, ztąd pochodzi przybywające i ubywające światło. (Nów, pełnia).

Gdy księżyc krąży około ziemi, a w biegu swym dostanie się pomiędzy słońce a ziemię, wówczas jest zaćmienie słońca; gdy zaś ziemia zajdzie między słońce a księżyc, wtedy jest zaćmienie księżyca. Z tego przekonywujemy się, że księżyc własnego światła nie posiada, tylko go od słońca otrzymuje.

c) Komety.

Komety odszczególniają się od innych gwiazd tą głównie okolicznością, że mają bardzo dłu-

gie promienie czyli połyskujące ogony, któremi często gwiazdę na pozór w około, lub téż tylko w części otaczają.

Prości ludzie uważają komety z powodu ich podobieństwa do ognistéj rózgi, jako okrutny znak Boskiego gniewu. W dawnych czasach przy tak uprzedzonéj wierze, każdy niemal człowiek wyglądał wskutek podobnego zjawiska na niebie, wypadku który się jego osoby miał tyczyć; ukazanie się komety, zaćmienie księżyca, a témci bardziéj słońca, wszystkich trwogi nabawiało, którą nieświadomość natury i przyczyny zjawisk jeszcze bardziéj powiększała. Pismo święte mówi wyraźnie, żeśmy się znaków nieba bać nie powinni, zresztą te kształty albo figury zwrócone są zawsze do słońca. —

Komety zmieniają w oczach naszych swoje postacie według tego, czy w pobliżu słońca się znajdują, lub téż w oddaleniu tegoż pozostają; i bywają widziane nie tylko od mieszkańców pojedynczych krajów, lecz wszędzie na kuli ziemskiéj, gdzie wspólnie noc panuje a kometa nad widokręgiem zostaje. — Dziś już nikt komet obawiać się nie potrzebuje, raz że to jeszcze nigdy żadnéj klęski na naszą ziemię nie sprowadziły, a powtóre, iż astronomowie doszli tego, że te gwiazdy po pewnym przeciągu czasu pojawiają się, i że powrót ich przez obliczenie da się oznaczyć.

PODZIĘKOWANIE
w Zaborowiu i w Dołędze.

Podziękować należy najprzód Panu Bogu że nam wymierzył sprawiedliwość o którą się źli ludzie dopominali i zbrodnie popełniali, bo strzelali w kościele do ołtarzy gdzie znajdują się wizerunki Swiętych i mówili: że nie potrzeba miłosiernego Boga tylko sprawiedliwego; — to téż Pan Bóg wymierzył nam sprawiedliwość swoją, bo zesłał na nas dwie okropne klęski: głód i mór. Te klęski doszły i do Zaborowskiéj parafii, gdzie mamy dwóch tak szlachetnych księży, jakich dotąd nie miała ta parafia i których by ciężko było znaleźć, a może i niepodobna, jakiemi są ksiądz proboszcz Franciszek Wolff i ksiądz wikary Walenty Jasicza.

Kiedy Bóg zesłał na nas głód w poprzednich latach, nasz Wielebny proboszcz kazał rozdać biedniejszym ludziom zboże ze swego śpichlerza, nie zważając, że sam przy tak szczupłych dochodach z wydzierżawionych gruntów, rozdać potrafił kilkadziesiąt korcy. — A kiedy doszła cholera do téj parafii, to ksiądz proboszcz z największą gorliwością wypełniał najprzód obowiązki religijne jako prawy kapłan, potem stał się lekarzem i ostatniem posługaczem, w czem mu dopomagała szlachetna staruszka matka jego, dostarczając lekarstwa i zdrowych pokarmów, bez najmniejszéj pretensyi. — Ksiądz wikary Jasicza ciągle im dopomagał, po całych dniach i nocach chodził od chaty do chaty, — cholerą zarażonym roznosił lekarstwa, nacierał chorych, i własnemi rękami pomagał robić trumny. Nie zważał, chociaż dopiero dla niego świat rozkwitał, bo dopiero rok dobiegał jak księdzem został.

Podziękować winniśmy panu Antoniemu Niedzielskiemu, że nam wyszukał tak Wielebnego Proboszcza, i Konsystorzowi Tarnowskiemu, że nam nadał gorliwego Wikárego.

Wdzięczność należy państwu Güntherom w Dołędze, którzy wiele robią dobrego dla nas, bo kiedy cholera tak srogo poczęła grasować i zabierała nieszczęśliwych bez ludzkiéj pomocy, gdzie nawet córka własnym rodzicom nie kazała dać pomocy, to tam pani Güntherowa ze zaparciem własnego zdrowia a nawet i życia spieszyła snać z większą gorliwością i chodziła po domach zarażonych cholerą, w czem także jéj córki dopomagały i mówiły: trzymajcie się matki jak aniołki, — wyszukiwały chorych, zadawały lekarstwa, zdrowe pokarmy i napoje, mówiły: spożywaj przyjacielu może ci Pan Jezus przemieni, i tak się też wiele zdarzyło, że chory gdy spożył, podźwignął się, wielbił Boga i dziękował pani na klęczkach, że ją Pan Jezus z nieba zesłał na ratunek dla niego. Tak pani Güntherowa pomaga chorym na ciele i na duszy. Państwo Güntherowie z boleścią patrzali także i na to, że w Dołędze do dziś dnia nie było szkoły, zatem z własnéj chęci założyli takową w swoim dworze, w któréj się uczy już od trzynastu lat po kilkadziesiąt dziatwy, a dobra pani posprawiała przyrządy szkolne i sprowadziła różne książki, to téż jak przyszła niedziela i święta, to się zgromadzali starzy i młodzi, którym pani sama wyczytywa różne pożyteczne nauki, i dla tego też jéj praca nie poszła do lasa, bo znikło pijaństwo i wszelkie zbrodnie, które w Dołędze srodze były rozpowszechnione. — To nam też zazdroszcza inne gminy, że mamy dobrych Państwa, co się troszczą o nas jak dobry ojciec o swoje dzieci; bo w bieżącym roku, gdy nam groziła śmierć głodowa z przyczyny nieurodzaju i wylewu wo

dy, to dobry pan wyszukał nam pożyczkę, któréj nasza gmina dostała parę tysięcy, za co niech Mu Bóg zapłaci za Jego troskliwość ku nam, i Sejmowi że ją uchwalił, — potem Wydziałowi krajowemu że nam ją dał, i Starostwu Brzeskiemu że nas podzielił według swego zdania, a nakoniec że nas wyrwali z pod przemocy starozakonnych, którzy sobie zaczęli ostrzyć pazury na nas.

Nakoniec podziękować należy Pani Zofii Dobrowolskiéj, która podczas wakacyj przyjechała z miasta na wieś do Państwa Güntherów, żeby się ożywić świeżém powietrzem; ale przeciwnie sobie postępowała, bo podczas cholery, jak pani Güntherowa znużona, nie mogła sobie dać rady z choremi to pani Dobrowolska nie zważając na niebezpieczeństwo życia własnego, tylko ratowała chorych na cholerę, za co niech Jéj Bóg zapłaci, bo i mnie co to piszę, wyratowała od takiéj śmierci.

Takich mamy Księży i Panów w Zaborowskiéj parafii, za co niech im Bóg błogosławi, a nas oświeci, żebyśmy poszli za ich przykładem, a Bóg miłosierny odwróci od nas głód, mór i wymierzy sprawiedliwość nieprzyjaciołom, którzy gnębią braci naszych i powstają przeciwko Bogu i Kościołowi świętemu.

Włościan Paweł z Dołęgi.

Co począć ma gospodarz po gradobiciu, jeźli nie był zabezpieczony?

Zwykle poszkodowani, ochłonąwszy z przerażenia, radzą i myślą nad tem, jakby zkąd pomoc otrzymać. Chcieliby oni cały świat do litości pobudzić; chodzą i radzą, aby pisać lub jechać do komisarzy lub starostów z prośbą o zwolnienie od podatków, odwołują się do litościwych serc, a przy tem niemało czasu napróżno tracą, boć zwykle mało, albo wcale nic nie zyskują. Owszem często sobie szkodzą i Pana Boga obrażają, bo z okazyi tych narad i podróży, szukają nieraz pociechy w kieliszku.

Uważamy to za zły sposób radzenia sobie w nieszczęściu.

Przyzna to każdy, że strata z gradobicia, zwłaszcza u niezabezpieczonych, jest wielka; niejednego nawet całego pozbawi mienia; żal też i współczucie powinien wzbudzić w nas taki poszkodowany, ale z drugiéj strony zważać też na to winniśmy, że to dopust i kara Boska, która często widzialne błędy gospodarza karze, a mianowicie to, że chociaż ma sposobność to się nie zabezpiecza, przynajmniéj w części od takiego nieszczęścia. W żalu więc swoim najpierw każdy powinien udać się do Boga, to uspokoi i pokrzepi i doda poszkodowanemu ducha do wsparcia się na własnych siłach, do zabrania się znów do pracy. Żadne lamenty, rady i narady może tyle nie przyniosą pomocy, jak spokojna rezygnacya po nieszczęściu i zabranie się do naprawiania złego pilną pracą. Kto tak sobie postąpi, ten wnet się rozpatrzy w wielkości swego nieszczęścia; przekona się, co trzeba uprzątnąć, co świeżo zasiać, a skoro już tak się rozglądnąwszy, stanie przed sąsiadami i powie tak i tak sobie postąpię, żeby się jako tako ratować, ale mi do mego dźwignięcia potrzeba tego lub owego, to i sąsiedzi chętniéj pomogą, bo się przekonają, że przed nimi nie stanął prosty żebrak, lecz gospodarz, który z zastanowieniem sobie postępuje.

Jak są lekarstwa na choroby, tak też obecnie mamy sposoby do zabezpieczenia się przed rozmaitémi klęskami. Już to pewno wiecie o towarzystwach ku zabezpieczeniu się od ognia lub gradobicia, a istnieją one i dla mniejszych posiadłości ziemskich.

Każdy gospodarz niechaj oszczędza tyle z gospodarstwa, aby mógł zapłacić asekuracyę. Wiem z doświadczenia, że niejeden z nich nieraz tyle straci na chrzcinach, na weselu lub w kompanii po nabożeństwie, na targach i jarmarkach, żeby mógł przez rok kilka asekuracyj zapłacić i mieć na wszelkie wypadki jakieś jeszcze zasoby.

Do litościwych serc a mianowicie o uwolnienie od podatków nie warto się i bardzo odzywać, bo każdy ci dzisiaj powie: „A czemuś się nie zabezpieczył?“ Zresztą, jeżeli odbierzesz jaką zapomogę lub zwolnienie albo odwleczenie podatków — dobre i to — ale nie spuszczaj się całkiem na to i nie trać czasu na żebranie; bo kto nie na swoje siły, ale „na ludzi się spuści, tego Pan Bóg opuści.“

Jak sobie począć, żeby choć w części z biedy się dźwignąć? — Posłuchajcie bracia:

Posieczcie potłuczone zboże, z którego już niczego spodziewać się nie możecie, a będziecie mieli trochę suchéj paszy. Zasiejcie czy to na ugorze, czy na pokoszonem życie nieco latowych roślin, n. p. wyki, tatarki, owsa, jęczmienia, 4—6 rzędów lnu, wiele rzepy, łubina na siano i t. p.; resztę pola stłuczonego uprawiajcie rychło, pod żyto siejcie drugi raz na tem miejscu, a będziecie mieli na drugi rok więk-

szy sprzęt, i choć Wam to trochę popsuje na rok porządek siewów, to za to przynajmniéj w części powetuje się strata.

Ponieważ z takich nowych zasiewów możesz się spodziewać więcéj paszy, przeto — jeśli możesz — kup nieco więcéj inwentarza, czy to krów, które z mleka zysk dadzą, czy też młodzieży na wychowek. Konie muszą się przez lato zieleninką kontentować, w zimie zaś dla nich się w gospodarstwie coś znajdzie. Jeśli zaś trudno utrzymać konie dla braku paszy, to lepiéj trzymać woły, które nieco gorszą paszą się kontentują.

Rzepy dlatego radzą więcéj siać, bo będzie dobra pasza dla bydła, a za to trochę kartoflli mógłby gospodarz spieniężyć. Naturalnie, że nie cała szkoda pokryje się takiem postępowaniem, ale pilnéj pracy Bóg błogosławi, a tak powoli gospodarz poszkodowany do dawnego powróci dobrobytu.

Poniesiona szkoda zapewne nauczy gospodarza, jak się zasłonić przed nią i zniewoli go na przyszły rok do wczesnego zabezpieczenia choćby już tylko ozimin, a najlepiéj całego zboża od gradobicia. Łatwo odszukać można agenta takiego towarzystwa, a ten już resztę zrobi i pola zabezpieczy. Choć to kosztuje kilkanaście a może kilkadziesiąt guldenów, to z drugiej strony takie zabezpieczenie daje człowiekowi spokojność, w razie zaś nieszczęścia broni od ruiny.

Dzisiaj bracia kochani, coście klęską gradobicia nawiedzeni zostali, przypatrzcie się pszczołom i mrówkom. Jeżeli im się szkoda zrobi w ich ulu lub mrowisku, to one nie lamentują, nie chodzą po sąsiadach żebrać, ale biorą się do tem pilniejszéj pracy i wkrótce zupełnie pokrywają swoje nieszczęście.

Psy na górze świętego Bernarda.

Jest kraj, na południe od nas położony, który się Szwajcaryą nazywa. W tym kraju są góry tak wysokie, że obłoki i chmury pod niemi idą. Na wierzchołkach zaś tych gór wielkie wciąż trwa zimno, a latem i zimą leżą tam wiekuiste śniegi. Drogi więc po tych górach bardzo są przykre, i w śnieżnych zawiejach nieraz tam giną podróżni. Dla tego na jednéj takiéj bardzo wysokiéj górze, zwanéj górą świętego Bernarda, stoi klasztór, w którym miłosierni zakonnicy mieszkają — na to tylko, aby zbłąkanych podróżnych przyjmować w gospodę i ratować zmarzłych po drogach. Do szukania zaś zmarzłych i śniegiem zawianych ludzi trzymają sobie psy — osobliwie tego rodzaju zwierzęta. Codziennie rano wysyłają owi zakonnicy dwa takie psy, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, a drugiemu koszyk z pożywieniem. I te litościwe zwierzęta naprowadzają zbłąkanych i osłabionych podróżnych na drogę do klasztoru, odgrzebują zasypanych śniegiem i własnem ciałem ogrzewają znalezionych, a wyciem dają znać swym panom, aby przyszli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy zaś idąc za głosem owych psów, biorą zmartwiałych podróżnych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują ich i starają się do życia przyprowadzić. A gdy starania wszelkie nic już nie pomogą, składają takie ciała w osobném do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby od krewnych albo znajomych po kilku nawet latach poznane były.

Przed kilkunastu laty szło drogą przez górę świętego Bernarda kilku podróżnych, a z nimi niewiasta z dwiema dziećmi. Straszliwa zawiej śniegu zasypała wszystkie drogi prowadzące do celu, a tym sposobem nieszczęsna matka pobłądziła i została z dziećmi swemi w śniegu. Do tego jeszcze mróz trzaskący przejmował ich srodze, i niewinne dzieciątka cisnęły się do matki, wołając napróżno ratunku. I tak biedna nieboga kobieta skostniała w śniegu z małem dziecięciem, a starszy chłopczyk, snem zmorzony, leżał już tylko na pół żywy. Aż tu niebawem nadchodzi taki pies z klasztoru, który zwietrzył podróżnych, i wygrzebał ze śniegu i ogrzewał ich sam sobą, lecz nadaremnie. Chłopczyk tylko po dość długich usiłowaniach przyszedł do siebie, a zwierz nadzwyczajnie tem uradowany tak mu się łasił, tak mu się przymilał, że go zmusił wsiąść na swój grzbiet, i przyniósł go nareszcie do drzwi klasztoru. A skoro w klasztorze tego chłopczyka odebrali, poczciwe psisko póty wyło i wracało się na drogę, zkąd było przyszło, że zakonnicy zmiarkowali, czego chce. Opatrzywszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, poszli za nim do pozostałéj matki i małego dzieciątka. Ale już na żaden sposób tych dwojga dotrzeźwić nie mogli. Wzięli tylko martwe ciało, które na tę pamiątkę do dziś dnia przechowują w owym klasztorze. Nazwisko tego osobliwego psa jest Barry. Przeszło 40 ludziom życie uratował. Już teraz sam nie żyje. Obywatele miasta Bern skórę jego wypchać i w muzeum postawić kazali.

Coraz lepiéj!

Gdy już biednéj oczy mdlały,
Rzekła matuś: moje dziecie,
Ten krzyżyczek oto mały,
W dalsze tobie daję życie!
Ja na piersi wdziałem krzyżyk,
Żałość serce tłoczy:
Och! gdybyżto mój pacierzyk
Obudził twe oczy!

Gdy już matuś szli do grobu,
Tonął we łzach ja za niemi,
Ni ratunku, ni sposobu,
Żyć sierocie na téj ziemi.
Gdzieś skalistą w góry drogą,
Ach biadaż, mi biada!
Pośród burzy, bosą nogą,
Obce wiodłem stada.

Suchy chleb na skał urwiska,
Niosłem biedny w smutną ciszę,
Trwoga młode serce ściska,
Hej! któż trwogę ukołysze!
Często w puszczy źwierz tam dziki,
Naszedł stadko moje,
Ach daremne trwożne krzyki,
Sam! sam jeden stoję!

Kiedy przyszło chmurnym zmrokiem,
Liczne w szałas spędzać owce,
Szukam ścieszki błędnem okiem,
Między jary i manowce.
W szałas blada gwiazdka świeci,
Tulę krzyż do skroni,
Nieraz świtu brzask się nieci —
Jeszczeć krzyżyk w dłoni!

Ponad rzeczką, nad srebrzystą,
Drzewina tam rosła biała,
Taką korę miała czystą,
Wraz na fletnię się przydała.
Skoro flecik miałem w ręce,
Lżéj trochę na duszy,
W miłéj czasem mi piosence,
Może łzę osuszy.

Hej! na łące, na kwiecistéj,
Hożych dziewcząt wieniec krąży,
Patrzą na brzeg, na skalisty
Coś na sercach widać ciąży.
Stają, myślą, łączą koło,
Chwila im się zdarza,
Rade w pląsy pójść wesoło,
Braknie im pieśniarza.

Hola! hola! wy dziewczęta,
Toż niełądnie wam się smucić,
Uczył śpiewać Bóg ptaszęta,
I mnie piosnki każe nucić.
Hejże! hejże! fletni moja,
Porzuć dumki łzawe,
Niechże dzisiaj nuta twoja,
Zabrzmi na zabawę.

Śmiechem, szałem, rączym biegiem,
Wirem leci orszak hoży,
Hej! doliną, łąką, brzegiem,
Coraz naglej, coraz sporzej. —
Stójcie! stójcie! krasawice,
Czy boskie skaranie,
Niechże chociaż tchu pochwycę,
Na to moje granie!

W dziewic kółku szept tam cichy,
Coś się w sercu waży skorem....
O ja pustyń pieśniarz lichy!
Wszak tam..... pieniądz! pod jaworem.
Jam za pierwsze pieśni grosze,
Kupił jagnie białe,
Głaskam, pieszczę, w ręku noszę,
Moje szczęście małe.

Obcy gazda z hali stąpa,
Zoczył wełny srebrne zwoje:
Oto złota garść nie skąpa,
Biorę w stado jagnie twoje. —
Żal mi było towarzysza!
Ha! na bożą wolę —
Cudem czasem Bóg ucisza
Sierocą niedolę.

Już sam nie wiem jak się stało,
Znak boskiego widać cudu,
Wszystko w okół mi się śmiało,
I nie czułem życia trudu.
Złoto, szczęście, rosło w dłoniach,
W sercu wola rosła,
Białą chatę w kwietnych błoniach,
Wszystko! mi przyniosła.

Jasne dziewcze — gdy na łące,
Wtórem pieśni méj igrało,
Wpadło w serce hej! milczące,
I na zawsze tam zostało.
Kochać — milczeć — oh! to smuci,
Wiedzą pustyń echa! —
Dziś w méj chacie ona nuci,
O moja pociecha!

O ty matuś moja biedna,
Czy modlitwa twoja w niebie,
Tyle łask dla syna jedna,
Czy ten krzyżyk tu od ciebie?!
Cóż to było bolu, strachu,
W duszy pacholęcéj
Dzisiaj?... pytam perski szachu,
A cóż ty masz więcéj.

Maxym Weryni.

Co słychać w świecie?

Jednę z głównych czynności Rady państwa w Wiedniu w ostatnich dniach przed zamknięciem posiedzenia przed świętami Bożego Narodzenia, stanowił podany wniosek uchwalenia pożyczki rządowéj w ilości 80 milionów złr. i utworzenia kas zaliczkowych. Izba wyższa uchwaliła rzeczywiście po długich rozprawach posłów za i przeciw temu wnioskowi ustawę o tej pożyczce i zgodziła się na utworzenie kas zaliczkowych, zgodnie z wnioskami o przyjęciu papierów niepupilarnych. Okoliczność ta ucieszyła mocno wielu zwolenników giełdy, albowiem powszechnie spodziewano się, że uchwalenie pożyczki w téj osnowie, jak ją komisya ekonomiczna Izby poselskiéj ułożyła, i jak takową Izba panów przyjęła, wpłynie pomyślnie na stan giełdowy. Wielu posłów sprzeciwiało się téj ustawie o pożyczce, wywodząc że okoliczność ta może bardziéj rozniecić gorące umysły giełdzistów, którzy tę instytucyę giełdową pozbawili sprawiedliwych podstaw, i że tegoroczny krach wiedeński powinien być najlepszą nauką, z jaką ostrożnością trzeba podejmować taką sprawę. To też minister skarbu p. Depretis, przekonany o tegorocznéj smutnéj katastrofie giełdy, był niechętny téj sprawie i nie popierał jéj.

Wskutek téj uchwały o pożyczce została spiesznie zwołana Izba posłów na d. 10. grudnia do Wiednia, na którém posiedzeniu przyjęto tę ustawę zgodnie z uchwałą Izby państwa, gdyż o 2 głosy było więcéj za nią.

— W sejmie galicyjskim we Lwowie na posiedzeniu d. 5. grudnia postawili ks. Czartoryski i posłowie w liczbie 14, następujący wniosek: ponieważ statut krajowy do tego czasu nie został prawnie zmieniony tylko faktycznie przez zaprowadzenie wyborów bezpośrednich bez udziału sejmów krajowych, a ponieważ prowadzenie spraw publicznych wychodzi na niekorzyść monarchii i krajów; dla tego sejm zastrzega się przeciw sposobowi zaprowadzenie wyborów bezpośrednich.

— Już przed miesiącem ułożono budżet wojskowy na r. 1874. Ponieważ rok ten był bardzo ciężkim dla spraw finansowych, przeto wskutek rozkazu cesarskiego ministerstwo wojny zmniejszyło budżet zwyczajny o 8 milionów, a nadzwyczajny o 10 milionów.

— Minister Ziemiałkowski przybył do Lwowa w niedzielę d. 14. grudnia b. r. i znajdował się wraz z hr. Gołuchowskim na posiedzeniu sejmowem. Ponieważ otwarcie Rady państwa nastąpi dopiero po świętach Bożego narodzenia d. 21. stycznia 1874, przeto ustawa propinacyi będzie jeszcze w tym miesiącu przedmiotem obrad sejmowych, na których będzie obecnym i Dr. Ziemiałkowski.

— Cesarz austryacki pojedzie d. 7. stycznia 1874 do Petersburga w towarzystwie hr. Andrassego.

— Cesarzowa Elżbieta pojedzie w styczniu do Monachium do swojéj córki, która spodziewa się radosnego zdarzenia familijnego w tym miesiącu.

— Na kolejach austryackich zdarzają się często wielkie sprzeniewierzenia dyrektorów. Niedawno wytoczono proces jeneralnemu Dyrektorowi kolei Karola Ludwika p. Herzowi i przekonano go o wielkiem sprzeniewierzeniu. Na ostatniem posiedzeniu Rady zawiadowczéj kolei Karola Ludwika, odczytano pismo p. ministra, ażeby Rada zawiadowcza ściągła od p. Herza sumę 120 tysięcy, i aby dwóch urzędników, także podejrzanych oddaliła, a sama zaś skłoniła się do zwrotu 100,000 tantiem. Ponieważ p. Herz poczuwał się do winy, popadł w rodzaj obłąkania, kiedy się dowiedział o téj smutnéj sprawie; wreszcie po krótkim czasie umarł d. 9. grudnia b. r. w swoim pałacu Hietzing, mając lat 64.

Jak słychać minister handlu ma rozpocząć jeszcze śledztwo przeciw kilku innym wielkim kolejom, bo nawet przeciw północnéj i rządowéj.

Dyrektor kolei zachodniéj p. Michel otrzymał dymisyę, jak wielu innych urzędników kolei galicyjskiéj.

Prusy. W sejmie pruskim dnia 3. grudnia radzono nad wnioskiem o zniesieniu opłaty stemplowéj od kalendarzy, gazet i ogłoszeń w gazetach. Wniosek ten utrzymał się, bo była za nim prawie cała izba poselska. Przygotują posłowie także wniosek o zniżeniu służby wojskowéj do dwóch lat w celu zniżenia wydatków na wojske. Wniosek ten prawdopodobnie także utrzyma się, chociaż pochodzi ze strony katolików, jak i pierwszy.

Arcybiskup poznański ks. Ledóchowski skazany jest dotąd na karę pieniężną w ilości 11 tysięcy talarów, lub na 4 lata i 5 miesięcy więzienia.

Rosya. Niedawno wyszło nowe rozporządzenie w Rosyi i Królestwie polskiem o poborze rekrutów na rok 1874. Według tego rozporządzenia ma być wziętych do wojska po 6 z tysiąca mężczyzn, a w całym polskim kraju pod panowaniem Rosyi zostającym, ma należeć do wojska po $6^1/_2$ ludności męzkiéj zdolnéj do broni. Do asenterunku będą powołani ci, którzy po 1. stycznia będą mieli lat 21. Od poboru uwolnieni są tylko nauczyciele szkół ludowych. Kto po wyciągnieniu losu, złoży 800 rubli, będzie uwolniony od służby wojskowéj. Dawniéj byli uwolnieni od poboru wojskowego młodzieńcy różnego zajęcia, jako to: artyści teatru, nowo ochrzczeni żydzi, a teraz i ci podlegają poborowi. Dla Królestwa polskiego istnieją jeszcze pewne zmiany w tem rozporządzeniu, albowiem tam powołani być mają do asenterunku nie tylko ci, co ukończyli 21 lat, ale i starsi, mający lat 26. Nie należą jednak do poboru: uczniowie wyższych zakładów cesarstwa.

Francya. Sędziowie wojenni we Francyi prowadzili długi czas śledztwo przeciw marszałkowi Bazainowi, który był naczelnym wodzem armii zostającéj w twierdzy Metz. Marszałek ten, jak się pokazało ze śledztwa, nie prowadził sumiennie swéj powierzonéj mu sprawy i miał wejść w układy z Prusakami, i wydać im twierdzę Metz. Przy końcu jednego posiedzenia, na którém zapadł wyrok na Bazaina, marszałek wstał i rzekł: *„Dwa tylko słowa leżą mi na sercu: Honor i Ojczyzna!* Służyłem memu narodowi przez lat 42, nie ubliżywszy nigdy téj wzniosłéj dewizie. *Przysięgam przed Chrystusem, że Francyi nie zdradziłem!*

Przecież musiało być inaczéj, bo Rada wojenna skazała Bazaina na karę śmierci i degradacyę. Ponieważ atoli wszyscy sędziowie wojenni napisali prośbę do prezydenta Mac-Mahona o złagodzenie téj kary, przeto jak donoszą gazety, przychylił się prezydent do téj prośby, i Bazaine został skazany na 20 lat więzienia.

Cesarzowéj Eugenii rząd francuski ma wypłacić

12 milionów franków za sprzęty i kosztowności, które poniszczone zostały w czasie komuny paryzkiéj.

Rozmaitości.

Podziękowanie gromadzie górników. W dniu 1go grudnia 1873 r. odbył się w Regulicach pogrzeb śp. Tekli z Buczkiwiczów Kobylańskiéj wdowy po oficerze b. wojsk polskich z czasów Napoleona. Włościanie gminy Grójeckiéj licznie się zgromadzili aby staruszce 97 letniéj oddać ostatnią przysługę chrześciańską; zaś górnicy miejscowych kopalni poświęcili zarobek dzienny i pomimo słoty nieśli ciało z własnéj woli i chęci do kościoła w Regulicach, a późniéj na cmentarz. Prócz tego światłem górniczem oświecili jak można było najlepiéj dom boży podczas nabożeństwa, oraz rozdali potem świece zgromadzonym pobożnym, którzy ciało odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku.

Za ten szlachetny dowód bezinteresownéj życzliwości, dziękuję z serca wszystkim moim poczciwym sąsiadom naszém starém: „Bóg zapłać!“

Karol Gadomski
wasz nauczyciel w Grojcu a wnuk zmarłéj.

— Jeszcze przed Nowym Rokiem ma nastąpić w Krakowie reforma szkół ludowych. Rada szkolna krajowa byłaby już dawniej załatwiła tę naglącą sprawę, gdyby jéj Rada okręgowa krakowska doręczyła do tego potrzebne materyały. Spodziewać się należy, że Rada okręgowa będzie protegować nauczycieli ludowych uzdolnionych i wpłynie na to, że będą mieli większą pensyą.

— Na pamiątkę 25letniéj rocznicy wstąpienia na tron naszego Najjaśniejszego Pana, ma być bity medal wojskowy w 300,000 sztukach. Koszta na te medale będą wynosić około 40,000 złr.

— Jak trudno przychodzi Prusakom pozbawić naród polski zostający pod ich panowaniem mowy ojczystéj i zniemczyć go, dowodzi najlepiéj ten przykład: w pewnéj szkole nauczyciel wiejski starał się dzieci polskie nauczyć jednéj pieśni niemieckiéj. A ile razy przychodził do słów: „mein deutsches Vaterland“ (moja niemiecka ojczyzna), cała szkoła zamilkła. Nic nie pomogło powtarzanie i przepowiadanie, ani prośby i groźby, ani nawet plagi cielesne; dzieci nie chciały tych słów wymawiać pod żadnym względem.

— W Indyach Wschodnich (w Azyi) zanosi się na okropny głód. Tamtejszy lud żywi się przeważnie ryżem; a ponieważ w tym roku ryż wcale się nie udał, zatem zagraża całéj ludności Indyj wielki niedostatek. Aby uniknąć klęski głodowéj, rząd zakazał wywożenie ryżu z kraju, i zawiązały się towarzystwa mające na celu dopomódz biednéj ludności. Obrachowano, że codziennie z zagranicy dla całych Indyj będzie potrzeba 40,000 beczek ryżu. Jest atoli nadzieja, że rząd który wziął się z gorliwością do zaradzenia złemu, uchroni całą 60 milionową ludność Indyj od śmierci głodowéj.

— O ile kapłan gorliwy broni więcéj moralności ludu i powstrzymuje go od próżniactwa, pijaństwa, kradzieży i innych niecnych czynów, przekonujemy się z tego, że teraźniejszy prokurator sądowy w Halli uskarża się na wielkie zepsucie ludu i niemoralność miast i wsi; chce on tem wykazać, że dawniéj, kiedy poprawa obyczajów spoczywała w rękach księży, tego skandalu nie było.

— Poddanym austryacko-węgierskim, którzy popadli za granicą w ubóstwo, przyzaany został bezpłatny przejazd III klasą w zwyczajnych i mięszanych pociągach. Chcący korzystać z tego dobrodziejstwa, powinni wystarać się o świadectwo ubóstwa, wykazać cel podróży certyfikatem wystawionym przez austryacko-węgierskie misye, albo konsulaty.

— Dnia 7go grudnia wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na kolei Karlstadzko-Fiumskiéj. Wypadek ten został spowodowany nagłem zerwaniem się wichru zwanego Bora, który zepchnął w drodze 4 wozy pociągu osobowego. Skutkiem tego wypadku 21 osób zostało skaleczonych, a 3 zabitych.

— Jedna z zagranicznych gazet podaje do wiadomości, iż żyje pewien człowiek nazwiskiem Don Jose Martins Continho, który ma przeszło 178 lat. Człowiek ten jest zdrowy, narzeka tylko, że mu nogi sztywnieją. Rodzina jego składa się z 123 wnuków, 86 prawnuków, 23 praprawnuków, i 20 prapraprawnuków.

— Niedawno wydarzył się straszny wypadek na okręcie francuzkim zwanym „Ville du Havre,“ który został zatopiony przez żelazny parowiec angielski, „Loch Earn,“ przyczem 226 osób utonęło, mianowicie 108 pasażerów i 118 ze załogi. We 24 godzin późniéj inny francuzki parowiec, który był nadjechał, zdołał wyratować 88 osób, które się schroniły do batów ratunkowych rozbitego okrętu „Ville du Havre.“

— Na budowę kościoła rzym. kat. nowego w Żołyni, przeznaczył zmarły w Białobrzegach emerytowany major Anastazy de Fecondo Früchtenthal datek w kwocie 500 guld.

Od Administracyi
„Włościanina“ i „Zagrody.“

W przykrém znajdujemy się położeniu, gdy musimy przypominać tym szanownym Panom Czytelnikom naszego pisma, którzy nie uiścili zaległéj prenumeraty, lecz czynimy to z konieczności.

Upraszamy zatem tych szanownych Panów zaległych z prenumeratą, aby takową jeszcze przed Nowym Rokiem przysłać zechcieli; również zapraszamy Szanownych Czytelników „Włościanina“ i „Zagrody“ do odnowienia przedpłaty, abyśmy na dzień przed 1. stycznia mogli uregulować przesyłkę.

Przypominamy, że najtańszy sposób przesyłania przedpłaty jest za «przekazem pocztowym.» Czytelnikom, którymby brakowały pojedyncze numera, chętnie takowe według możności przeszlemy. Reklamacye nie ulegają opłacie, ale muszą być nieopieczętowane.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki*.



W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.